

Wiadomość od Marzeny

Wszystko dobrze. Jesteśmy szczęśliwi, reż. Natalia Soltysik, Teatr Współczesny w Szczecinie

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Poza Okiem - Piotr Nykowski

natychmiast wyrwał mi komórkę.

Nie jestem Marzeną, jestem Joanną i proszącą mnie o pomoc postać zaprosiłam na puste miejsce koło siebie. Zuzia długo ignorowała zaproszenie od Joanny, przecież w spektaklu Marzena nie udzieliła jej pomocy, Zuzia musi grać według scenariusza, a ten nie przewiduje zmiany toku akcji. Kiedy już Zuzia usiała koło mnie, natychmiast zerwała się i rzuciła w akcie rozpacz na ścianę. To mnie, Joannę, próbował dyscyplinować Pan Mirek (Konrad Pawicki), robiąc warsztat dla uchodźców i przygotowując Zuzię, Jerzego (Paweł Niczewski), Krysię (Grażyna Madej), Stasia (Robert Gondek) i Kubę (Adam Kuzycz-Berezowski) do ucieczki. Najpierw ze swadą estradowca odpytał ich, z czym kojarzy się słowo „uchodźca”, a otrzymawszy odpowiedzi (także z widowni), chwilił, że nikomu „uchodźca” nie kojarzy się z „człowiekiem”.

Rozpoczęcie przygotowań do uchodźczego losu w spektaklu *Wszystko jest dobrze. Jesteśmy szczęśliwi* w reżyserii Natalii Soltysik w szczecińskim Teatrze Współczesnym obejmuje nie tylko tę piątkę postaci, ale także widzów. Pan Mirek wzywa nas, żebyśmy wstali. Tych, co się ociągają, wskazuje i słowem zmusza do powstania. Ja, Joanna, dalej siedzę, przecież jako widz też jestem człowiekiem: mam problemy z posłuszeństwem i automatycznym wykonywaniem poleceń, szczególnie jeśli wszystko, co wydarzyło się wcześniej, ma mnie skłonić do zastanowienia się nad własnymi czynami. Myślę, więc wiem, że oto postać – Pan Mirek, rozpoczyna „odczłowieczanie”. Skoro jestem Joanną, ale też stałam się Marzeną dzięki działaniom postaci, mam prawo powiedzieć moje „nie”. Nie zgadzam się na odczłowieczanie, zarówno jako Joanna, jak i Marzena. Nie chcę wstać. Pan Mirek się nie poddaje, znów nakazuje mi wstać, a kiedy kręcę głową, że nie, zaczyna grozić wezwaniem obsługi. Nadal nie wstaję, więc pyta mnie, czy będę stawiać opór. Ktoś z widzów parska śmiechem. Kiwam głową, że tak, będę stawiać opór. Jeszcze chwilę Pan Mirek mnie straszy, ale się poddaje – nie ma w końcu innego wyjścia, przedstawienie musi trwać. Potem tylko, po spektaklu, inni widzowie będą mi rzucać pełne dezaprobaty spojrzenia, że zakłóciłam spektakl moją niechęcią do wypełniania poleceń. To mi nie przeszkadza, moja decyzja, więc i z jej konsekwencjami się liczyłam.

Dlaczego aż tyle miejsca poświęcałam mojemu własnemu „udziałowi” w tym przedstawieniu? To przecież czysty przypadek, że akurat ja usiadłam na wprost Marii Dąbrowskiej. A ja akurat szczerze nie noszę „wciągania widza” po to, by nim manipulować. Innym być może to nie przeszkadza, może mają trudności z powiedzeniem „nie” w sytuacji ekspozycji. I choć rozumiem, czemu miało służyć zaczepianie widzów, nadal uważam, że ten spektakl byłby równie dobry (a może nawet...) bez niego.

To świetnie, że Teatr Współczesny w Szczecinie stanął w szeregu „teatrów, które wyręczają”, by użyć bardzo celnego określenia stworzonego przez Łukasza Drewniaka. Wykorzystując tekst Maliny Prześlugi *Wszystko jest dobrze. Jesteśmy szczęśliwi* teatr wrócił do tematyki, którą rok wcześniej zapoczątkował *Lepszymi lasami*. Po raz kolejny próbował opowiedzieć współczesnym Polakom o doświadczeniu bycia uchodźcą. Uczynił to jednak z innej perspektywy niż wykorzystywane wcześniej w polskim teatrze. To nie „oni”, uchodźcy, opowiadają o swoim doświadczeniu, to nie „my” opowiadamy „ich” historię czy też nie „my” przywołujemy epizody o „nas”, z czasów, kiedy byliśmy (jako nacja, obywatele) uchodźcami. Prześluga umieszcza akcję dramatu we współczesnym Poznaniu, ten, kto zna to miasto, bez trudu rozpozna jezyckie ulice. W ten sposób postaciami dotkniętymi wojną stajemy się potencjalni „my”, bo bohaterowie przedstawienia wiodą początkowo zwykłe życie. Zuzia jest w ciąży, boi się o dziecko (co jest całkiem naturalnym uczuciem), opowiada o paraliżującym bólu nóg, który nagle ją nachodzi, żartobliwie o kłopotach z ogoleniem sobie nóg, kiedy brzuch przeszkadza. Jedynie, co wydaje się niecodzienne w jej opowieści to, że wychodzi do nas wywołana po numerze przez postać kobiety siedzącą pomiędzy innymi na krześle.

Wszystkie postacie bowiem siedzą w jednej linii zwrócone twarzami do widzów, mając za sobą zieloną ścianę, w której znajduje się duża nieregularna dziura. Cała scenografia, uzupełniona niskim stoliczkiem z czajnikiem z herbatą, przywołuje wrażenie jakiegoś miejsca spotkań – grup terapeutycznych, mityngów AA? Szybko jednak okazuje się, że to wrażenie jest błędne. Postacie wywoływane są po numerach przez kobietę (Ewa Sobiech), która wydaje się być uosobieniem władzy, organizacji, narzuconego porządku. Słyszac numer, wstają ze swoich miejsc i zaczynają opowiadać o sobie, swoich codziennych, błahych czasach, problemach. Na przykład Jerzego zajmuje remont kuchni, rozważa, czy lepiej by drzwi w szafkach były z uchwytem czy na zamek magnetyczny. W te zwykło-życiowe, banalne opowiadki wkradają się co jakiś czas elementy pokazujące, że coś w tym zwykłym życiu uległo zmianie. Na przykład Staś i Krysia oglądają zdjęcia z jakiejś wyprawy kajakowej i nagle pada, że nie ma już rzeki...

Postacie prowadzą swoją opowieść do nas, wobec nas – opowiadają o tym, jak nagle ich zwykłe życie na poznańskich Jeźcach uległo zmianie: wybuchła wojna, miasto zostało zbombardowane, mąż Zuzi zginął, wszyscy zostali bez domów. Część chce wyjechać, ale na przykład Jerzy chce zostać. Prześluga przeniosła w realia i historie uchodźców ludzi takich jak my, to „my” stajemy się znienacka owymi „nimi”, których znamy z medialnych doniesień. W ten sposób próbuje postawić „nas” w „ich” pozycji, jakby mówiła: „jeszcze wczoraj planowałeś remont kuchni, a dziś nie masz domu”. Wydaje mi się, że to bardzo dobry pomysł narracyjny. Jednak to, co ma szansę wybrzmieć jako prawda w planie opowieści, staje się fałszem, gdy wprowadzić ów element interakcji. Mogę uwierzyć, że „ich” doświadczenia są bolesne, tragiczne, trudne, bo taką informację o nich budują swoją znakomitą grą aktorzy. Przestaję wierzyć, gdy nagle staję się „Marzeną z lepszego kraju” – realność sytuacji teatralnej nie przybliża w tym przypadku doświadczenia Innego, odwrotnie, wprowadza dystans, bo próbuje udawać, że to jest „naprawdę”, skoro aktor „mnie” widzi i do „mnie” mówi. Ale ja nie jestem Marzeną i nie godziłam się nią zostać, choć nic nie mogę zrobić, by innych przekonać, że Marzeną nie jestem.

Ten zabieg, wprowadzający moim zdaniem fałsz w bardzo silną w wymowie sytuację, działa na niekorzyść przedstawienia, które poza tym robi naprawdę znakomite wrażenie. Dramaturgicznie jest bardzo precyzyjne – powoli, dzięki subtelnyom sygnałom wprowadza nas w świat przedstawiony, który okazuje się z jednej strony bliski, z drugiej wstrząsający. Kiedy to nie „oni”, których widzimy w projekcjach, wędrują ludzkim strumieniem, ale „my” – mieszkańcy polskiego miasta, tak podobni do nas, których zdążyliśmy poznać albo też których znamy, bo tak bardzo przypominają naszych znajomych – stajemy się ofiarami wojny i uchodźcami. Aktorzy w wyciszonym, kameralnym aktorstwie prawdziwie opowiadają nam o postaciach i właśnie ów dystans mówienia powoduje, że chce się ich słuchać i można przyjąć i przejąć się prezentowaną historią. Jednak by to przejęcie nie zamieniło się w łatwe wzruszenie, spektakl zamyka ironiczna scena z tańczącą i śpiewającą ośmiornicą, która nie wierzy, by zobaczenie przedstawienia w jakikolwiek sposób zmieniło nasze postępowanie. Jestem jednak przekonana, że *Wszystko dobrze. Jesteśmy szczęśliwi* powinno stać się elementem edukacji antydyskryminacyjnej dla młodych ludzi, ponieważ precyzyjnie i mocno pokazuje, jak cienka granica dzieli „ich” od „nas”. Mocne rozpoczęcie sezonu.

04-10-2019

Teatr Współczesny w Szczecinie

Malina Prześluga

Wszystko dobrze. Jesteśmy szczęśliwi

reżyseria: Natalia Soltysikscenografia i kostiumy: Anna Czarnotamuzyka: Jacek Jędrasikreżyseria światel: Paulina Góralwizualizacje: Pushka Studio (realizacja), Natalia Soltysik, Anna Czarnota (konceptja)w nagraniu muzyki wzięli udział: Marek Kepa (gitary) i Staszek Wróbel (gitary, bass, perkusja)

obsada: Maria Dąbrowska, Paweł Niczewski, Grażyna Madej, Robert Gondek, Adam Kuzycz-Berezowski, Konrad Pawicki, Ewa Sobiech, Maciej Litkowskigłos z offu: Tymon Ogłóża

prapremiera: 27.09. 2019.

MALINA PRZEŚLUGA

NATALIA SOLTYSIK

SZCZECIN

TEATR WSPÓŁCZESNY

Wszystko dobrze. Jesteśmy szczęśliwi, reż. Natalia Soltysik, Teatr Współczesny w Szczecinie



Fot: Poza Okiem - Piotr Nykowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

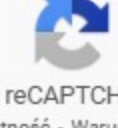
Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐

Nie jestem robotem



reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Współczesny

PRZECZYTAJ TEŻ



Hanna Raszevska-Kursa
Środowisko się rozrasta



Łukasz Drewniak
Kolonotatnik 53: Błogosławiona niewiedza



Mirosław Kocur
Danse macabre



Małwina Głowacka
Pewnego razu w Chioggi



Juliusz Tysza
Maluchy odnajdują się w sztuce, ale...



Leszek Pulka
Małe jest wielkie, a przynajmniej duże

BĄDZ NA BIEŻĄCO

